

SŁOWO WSTĘPNE

Przedkładany numer „Filologii Polskiej” powstawał w trudnych okolicznościach, wywołanych i następstwami pandemicznej rzeczywistości, i konsekwencjami funkcjonowania w warunkach nowej ustawy. Zaawansowanie technologiczne członków rodziny czasopisma ograniczyło niepożądane skutki wprowadzonych (w całym kraju) obostrzeń, mających na celu zachowanie zdrowia i życia obywateli. Natomiast regulacje legislacyjne usankcjonowane prawomocnymi zapisami (oraz ich pochodne w postaci wewnętrznych zarządzeń) zamknęły niejedne drzwi, by ogłaszać wypowiedzi naukowe na różnych forach. Tych kilka wstępnych zdań, a właściwie (nieoczywistych) przypomnień niech posłuży za kanwę konkluzji, ujętych w sformułowania lapidarne, acz nośne i powszechnie znane – to słowa Wojciecha Młynarskiego, ponadczasowe, jak się okazuje, wciąż aktualne.

Rygor punktowej interwencji państwa premiuje. Aczkolwiek zarazem dyskredytuje – w imię... punktów, bieżącego zapotrzebowania, momentalnej popularności, adekwatności (tematu). Niezbędne okazują się promocja, ale zwłaszcza chyba autopromocja, niezależnie od wartości pracy. Pracy – w funkcji czasu – niekiedy trudnej do oceny. Nie tylko w humanistyce zresztą. Hipotezy, sformułowanej przez Bernharda Riemanna na początku drugiej połowy XIX wieku – i uznanej za problem milenijny w roku 2000 – od dekad nie udało się udowodnić, mimo wysiłku rzeszy wybitnych umysłów, reprezentujących rozmaite rejony globu. Swoją cegielkę do rozwiązania problemu przed ponad półwieczem dorzucił Stanisław Ulam i zaprezentował zaskakujący układ spirali liczb pierwszych, co potwierdziło obliczenia niemieckiego uczonego, który udowodnił, że tak zwane nietrywialne miejsca zerowe w odpowiedniej dla nich funkcji układają się dokładnie na jednej linii, na prostej krytycznej. I choć w geometrii, topologii itd. bez punktu ani rusz, jednak żaden narzucony algorytm rozliczeniowy nie pozwolił na rozwikłanie zagadki tej osobliwej harmonii matematycznej. Nie pomogły również zachęty w postaci zapowiadanych gratyfikacji finansowych. Tajemnic podobnych – wyartykułowanych – są dziesiątki tysięcy, jeszcze więcej nie wypowiedzianych nigdy. Wiele z nich mógłby rozwikłać Stefan Banach. Wszakże nie było mu dane, nie chciał, nie mógł. W otrzymanym czeku, mającym być dlań zachętą do opuszczenia ojczyzny, za jedynką nie potrafił znaleźć miejsca na choćby jedno zero, a dostał wolną rękę, by

wpisać ich dowolną liczbę... Niestety, wojna, a potem śmiertelna choroba przedwcześnie przerwały błyskotliwą karierę geniusza. Jego szczątki pogrzebano w pobliżu grobu Marii Konopnickiej – na Cmentarzu Łyczakowskim w kwaterze Wielkich Lwowian.

Osiągnięcia twórców literatury polskiej można oceniać na przykład poprzez pryzmat przyznanych nagród Nobla – to wcale sporo nazwisk i dlatego w skali świata rodzimi poeci oraz pisarze lokują się w czołówce w ten właśnie sposób wyróżnionych, uhonorowanych. Nie zrodziła tej w pewnym sensie nobilitacji pustynia intelektualna; przeciwnie – jej fundament, zaplecze, źródła stanowią setki tysięcy tekstów, spisanych przez autorów wybitnych, drugo- czy trzeciorzędnych, a nawet poślednich. Taki konfrontacyjny tygiel zaowocował ogromem fenomenów utrwalonych pochodem liter – ważnych z wielu powodów. Niełatwo to bogactwo kulturowe uchwycić, udokumentować, opisać, a co dopiero gruntownie i wszechstronnie przestudiować... Mozołą się nad sprostaniem temu wyzwaniu grupy badaczy, jednostki. Przez lata, pomimo przeszkód i trudów. Rezultatów tych wysiłków nie ma potrzeby komentować. Są imponujące, ale wciąż niepełne; świadomość licznych białych plam w naszej wiedzy o rodzimym dziedzictwie burzy poczucie ostatecznej satysfakcji, wywołuje raczej dyskomfort, niedosyt. Może i wstyd wreszcie.

Miarodajność waloryzacji punktowej wydaje się wątpliwa. Narzucony właściwie klucz ewaluacyjny, ustawowo przecież, rzutuje na prestiż instytucji wydawniczych (czasopism, oficyn), mający ponoć być gwarancją sukcesu naukowego. Zarazem na uboczu pozostają opinie w tym względzie środowisk najbardziej kompetentnych. Wiedza, proces jej gromadzenia przez stulecia odbywał się bez tego rodzaju „wsparcia”; weryfikację bowiem zapewniali sami uczeni, wyrażający swój stosunek wobec głoszonych teorii poprzez ich akceptację, rozwijanie, obalanie bądź po prostu milczenie. Za wyrażanie poglądów niewygodnych trzeba było niekiedy zapłacić cenę najwyższą, co upamiętniają słowa poety „o rzeczy ludzkich mijaniu”, „o zapomnieniu”, obojętności. Dziś ani jutro nie powstaną monumenty, życie potoczy się dalej i wiatr będzie „rozwiwał suknie dziewczynom”... Reglamentowanie nauki, sterowanie nią odznacza się posmakami cenzury, koniecznością wprowadzenia polityki publikacyjnej, indywidualnej lub zespołowej (w ramach dyscyplin uprawianych w obrębie jednostek akademickich). W majestacie prawa. Oznacza to nie tylko przyzwolenie, ale usankcjonowanie dominacji koniunkturalizmu, oznacza to potencjalną uznaniowość, oznacza to wreszcie złamanie fundamentalnej zasady nauki – wolności, dającej szansę na obiektywizm i rzetelność. Obecnie warunek ten został zmarginalizowany, również z uwagi na przyjęty z założenia, aprioryczny prymat angielszczyzny. Kwestia popularyzacji wiedzy wydaje się ważna i wcale nie drugorzędna, jednakże inne rozstrzygnięcia (administracyjne) mogłyby się wydatniej temu założeniu przysłużyć.

Istnieje wszakże bardziej uniwersalny język aniżeli mowa Szekspira, mianowicie liczby oraz zachodzące między nimi prawidłowości zakłète w szereg niekiedy skom-

plikowanych formuł. Jak już wspomniano, wiele tu jednak wciąż nierozwikłanych zagadek, mimo niekwestionowanych triumfów ludzkiej myśli matematycznej – stoi się je między innymi w fizyce czy nade wszystko we współcześnie hołubionej astronomii, kosmologii. Zarazem i w tym obszarze zainteresowań badawczych trudno przeoczyć osobliwy paradoks, wiąże się z przedmiotem obserwacji – to niezliczone zjawiska nie sprzed wieku lub (kilkudziesięciu) wieków, lecz sprzed miliardów lat. Teoria uczonego upamiętnionego jego nazwiskiem instytutu sięga absolutnego dna znanego czasu i dotyczy okresu... trwającego nieco krócej aniżeli septylionowa część sekundy tuż po wielkim wybuchu – to... era (jednostka, a jest ich więcej) wyznaczona przez Maxa Plancka. Rzeczywistość wszakże mogła być inna i Big Bang, a słychać coraz wyraźniej takie głosy, okazałyby się wyłącznie czczym domysłem... Niemniej tego typu rozpoznania pozwoliły umieścić na orbicie Ziemi tysiące sztucznych satelitów, a także odwiedzić srebrny glob. Z wielkim, niekwestionowanym pożytkiem.

Krytyka wprowadzonego systemu zawsze jest ryzykowna, jednakże w obszarze, jakiego dotyczy, wypada jako nieodzowna reakcja, wręcz odruchowa, ponieważ ustanowione regulacje wiążą się z odpowiedzialnością – tak stanowiących, jak i tych, których reforma krępuje, oraz zobowiązaniami wobec tych, którzy ją finansują – wobec społeczeństwa, podatników. Jej konsekwencje ponoszą, poniosą wszyscy, również następne pokolenia. Nie paragrafy zrodziły geniuszy oraz zwłaszcza ich przełomowe dzieła, lecz pasja, talent, erudycja, a zwłaszcza niezłomna wola (czasem okupiona osobistym dramatem), by dotrzeć do istoty rzeczy. Jest jedna i nie podlega dyskusji. Jan Paweł II uniwersytetowi zawdzięczał: „zamiłowanie do prawdy, wskazanie dróg jej poszukiwania”. Natomiast Wisława Szymborska pisała o natchnieniu – „pomimo trudów i porażek, [...] nie stygnie” w nikim, kto oddaje się własnej profesji i przeżywa ją jako przygodę. Noblistka dodawała – „rój nowych pytań” rodzi każde rozstrzygnięcie, jest pokłosiem pokornego „nie wiem”, a jego skrajnym biegunem okazuje się stanowcze „wiem”, mianowicie chwilowo aktualna doktryna: „nie wyłania z siebie nowych pytań, staje się w szybkim czasie martwa, traci temperaturę sprzyjającą życiu. W najskrajniejszych przypadkach [...] potrafi być nawet śmiertelnie groźna”... W takim klinclu, rozdarciu między „wiem” i „nie wiem” krystalizowało się rewolucyjne odkrycie Mikołaja Kopernika, „bezużyteczne” przez stulecia, jednak znalazło wreszcie swoje miejsce w rozwoju cywilizacyjnym. Wysoce abstrakcyjne teorie Banacha po latach posłużyły jako fundament dla różnych dziedzin, nie wyłącznie teoretycznych. A przecież niewiele brakowało, żeby obaj ci wielcy Polacy w ogóle nie zaistnieli w naszej świadomości. Różne są koleje losów ludzkiej myśli, gmatwane dodatkowo splotami indywidualnych dróg życiowych. Humanistyka wszakże stawia sobie inne zadania, niebłahe, hołduje człowieczeństwu we wszelkich możliwych jego przejawach; humanistycie narodowej przypisano nadto misję, żeby rozpoznawać, kultywować, utrzymywać rodzimą kulturę, historię, pielęgnować ojczyzną mowę, krótko – dbać o polskie dziedzictwo. Aby sprostać

takim wyzwaniom, niezbędna jest dzisiaj właściwa postawa, uniemożliwiająca sprzeniewierzenie się humanistycznym ideałom. Słowem, „róbmy swoje”, bo „przyjdzie walec i wyrówna”, a potem nieuchronnie trzeba będzie „zaśpiewać o cyrku”...

*

Rocznik zyskał nową stronę internetową. W imieniu redakcji „Filologii Polskiej” pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy wsparli urzeczywistnienie inicjatywy. Nade wszystko dziękuję Panu Bogusławowi Kosiórowi za adaptację dostępnej aplikacji na potrzeby czasopisma. Panom Pawłowi Skalskiemu i Krzysztofowi Jarosińskiemu z Centrum Komputerowego Uniwersytetu Zielonogórskiego – za liczne podpowiedzi i niezbędne modyfikacje w zakresie funkcjonowania serwera oraz bazy danych. Pani Małgorzacie Kuncewicz (Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa) – za prace wykonane w obrębie elektronicznego repozytorium na rzecz periodyku. Pani Małgorzacie Mirkiewicz (Dział Informacji Naukowej Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego) – za bieżącą aktualizację statusu publikacji ogłaszanych na łamach czasopisma.

Wzorcową współpraca i rezultat, który tym bardziej cieszy. Dziękuję!

Redaktor naczelny
(w „przeddzień” pięćdziesiątej rocznicy istnienia
polonistyki akademickiej w Zielonej Górze)

WPROWADZENIE DO ZESZYTU

Tom w jego zasadniczej części składa się z dwóch działów. Pierwszy zawiera rozprawy poświęcone zagadnieniom literaturoznawczym, natomiast drugi gromadzi szkice koncentrujące się wokół rozmaitych kwestii spod znaku studiów o charakterze językoznawczym. Część inicjująca zeszyt reprezentuje sześć artykułów i od tego segmentu wypada rozpocząć krótką deskrypcję zawartości numeru.

Całość otwiera studium Janusza Królikowskiego, tropiącego ślady najwcześniejszych tłumaczeń Pisma Świętego na język łaciński, ich kształt – poprzez wydźwięk teologiczny oraz literacki – mógł zaważyć na kanonicznym brzmieniu Wulgaty. Pisarskiemu dorobkowi wybranych mistyków Kościoła Katolickiego przygląda się Izabela Rutkowska, podejmuje próbę ukazania ich refleksji, będących w istocie przejawem wątpliwości co do szansy wyrażenia niewyraźnego, a dotyczących między innymi problemu w nazywaniu wiecznego trwania czy rozstrzygnięcia dylematów, jakie towarzyszą przy wyborze adekwatnych epitetów dla Najwyższego bądź świętych. Anastasiia Korzhova w zarysie rekonstruuje ukraińską myśl teatrologiczną z początku XX wieku. Z omówienia Walerego Butewicza wyłania się sporo dowodów, które świadczą, iż psychoanaliza Zygmunta Freuda nie stanowiła tematu tabu dla Zbigniewa Herberta, poeta bowiem w swoisty sposób zdradzał do niej pewnego rodzaju przywiązanie; sprawa ta może zatem wyznaczyć nowe, pomijane dotąd, pole badawcze w związku z twórczością autora *Pana Cogito*. Dystopijność ukazana w prozie Margaret Atwood oraz Ignacego Karpowicza zainteresowała Dariusza Piechotę – rozważania, prowadzone często w ujęciu komparatystycznym, przekonują do wniosków pokrywających się z przestrogami, jakie formułują pisarze: Kanadyjka w *Opowieści podręcznej* oraz Polak w *Prawdzie*. Wielorakie aspekty preposteryjności omawia Cezary Rosiński na przykładzie *Ziarna prawdy* Zygmunta Miłoszewskiego; kalejdoskopowość narracji dodatkowo uwypuklają odwołania do kategorii heterotopii, dualizmu kultury – jej napięć w relacji między znaczeniem a obecnością.

W problematykę kolejnej partii wprowadza Ewa Szkudlarek-Śmiechowicz i prezentuje gruntowną analizę (jakościową, ilościową) leksemu ‘seksualizacja’; jak się okazuje, zwłaszcza w roku 2019 wyraz cieszył się niezwykle popularnością w dyskursie publicznym na skutek intencjonalnego nadania rzeczownikowi obciążenia semantycznych (motywowanych polityczną tendencją). Prolegomena do szczegółowych studiów

lingwistycznych nad ramą znaczeniową zmysłu dotyku w polszczyźnie formułuje Piotr Kładoczny. Następnie Katarzyna Węgorowska wskazuje na zgoła nieubogi zasób językowych świadectw kresowej kultury kulinarnej zarejestrowany we współczesnych źródłach obrazujących specyfikę Ziemi Lubuskiej. Wieńczy ten blok materiał Joanny Gorzelanej, daje wgląd w bogactwo terminologii medycznej pomieszczonej w wybranych powieściach publikowanych w serii Harlequina¹.

Redakcja

*

Dział *Regionaliów* otwierają materiały ukazujące sylwetki dwóch uczonych zielonogórskiego środowiska polonistycznego – emerytowanej Pani Profesor Marii Januszewicz oraz Pani Profesor Anny Szóstak. Kilka zwięzłych słów Magdaleny Steciąg utrwala jubileusz Profesora Mariana Bugajskiego. Prezentujemy też krótką rozmowę z poetą i filozofem, Jackiem Uglikiem, który celnie, choć zdawkowo, wypowiada się na temat tworzenia i bycia poetą. Kilka wierszy z jego najnowszego tomiku *trzeba by jakoś umrzeć* trafiło do części literackiej, zamykającej numer. Warto też sięgnąć do relacji Roberta Rudiaka z lektury książki Kamili Gieby *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*. Z kolei Mateusz Jamroz próbuje swoich sił na polu krytyki radiowej, recenzując słuchowisko *Narożnik* (scenariusz Janusza Łastowieckiego, reżyseria Anny Dykczak), zrealizowane przez Teatr Polskiego Radia w 2019 roku. Tradycyjnie już zamieszczamy także dwa zestawienia; jedno rejestruje sesje, jakie odbyły się w latach 2018-2019 z inicjatywy jednostek działających przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, drugie zaś odnotowuje dorobek naukowy lubuskich polonistów akademickich w roku 2019.

W części literackiej proponujemy zapoznanie się ze wspomnianymi utworami Jacka Uglika. Ponadto zapraszamy do lektury tekstów Konrada Wojtyły. To związany niegdyś ze środowiskiem zielonogórskim poeta oraz dziennikarz, obecnie mieszkający i pracujący w Szczecinie. Segment ten wieńczy interesująca proza Marcina Mielcarka, studenta filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Życzymy miłej lektury.

Redakcja, Mirosława Szott

1 Zaproszenie do numeru zredagowali Marzanna Uździcka oraz Tomasz Ratajczak.